ROK 1. — № 46.

WARSZAWA. 5 (17) Listopada 1866 roku.



PISMO NIEDZIELNE

DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

W WARSZAWIE:	NA PROWINCYI W KRÓLESTWIE	W CESARSTWIE:
Rocznie . . rs. 1 k. 80 Złp. 12.	Rocznie . . rs. 2 k. 44 Złp. 16 g. 8.	Rocznie z kopertą rs. 4 k. 44 Złp. 29 g. 18.
Półrocznie „ „ 90 Złp. 6.	Półrocznie „ 1 „ 22 Złp. 8 „ 4.	Rocznie bez koperty rs. 2 k. 22 Złp. 14 g. 24.
Kwartalnie „ „ 45 Złp. 3.	Kwartalnie „ „ 61 Złp. 4 „ 2.	Półrocznie, połowa tegoż.

Prenumerować można **Zorzę**: w Warszawie w Redakcyi Nr 1582 lit. D. ulica Aleje Jerozolimskie, w Drukarni Ig. Krokoszyńskiego p. ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 338, i we wszystkich kantorach Gazet; a na prowincyi w Królestwie po Stacyach pocztowych.

PRZEMIANA.

HISTORYA RODZINY NIEDBALSKICH,

powzięta z rzeczywistych przygód społecznych.

przez

F. S. Dmochowskiego.

Dalszy ciąg.

IV.

Po odejściu organiściny, pani Skalska wieczorem miała długą naradę z córką.

Z początku zatrwożyła się Józefa, nawet i zapłakała, bo znana wszystkim gnuśność i niedbałość pana Marcina nie wróżyła szczęśliwej doli w małżeńskiem pożyciu. Ale Matka rzekła do niej: „Pomyśl, Józiu, że nie jesteś młodziuchną dziewczyną, kończysz dwudziesty piąty rok, a dotąd nikt ci się nie nadarzył; jeszcze masz dwie młodsze siostry pannami. Na osadzie naszéj zaledwie wyżyjemy jako tako na nasze stare lata, a urząd wójtowski w prywatnym majątku to rzecz bardzo śliska, dziś jest, a jutro go nie ma. Marcin Niedbalski nie jest pijak, ani kłótnik; gnuśny, to prawda, ale ty przy łasce Bożej będziesz za niego i za siebie pracować, będziesz panią domu w całém znaczeniu tego wyrazu.

— Kochana matko, zostaw mi czas do namysłu, odpowiedziała Józefa.

— Zostawię! zostawię! ze śmiechem rzekła matka. Twój konkurent nie przyleci ptakiem, ani jutro, ani pojutrze, on nie taki pośpieszny! . .

Panna Józefa długo rozmyślała nad przyszłém postanowieniem swojem. W pospolitém życiu, w stanach, które pracować muszą na kawałek chleba, a przytém mają zakorzenione w sercu zasady pobożności i poczciwości, małżeństwo nie jest końcem dłuższego albo krótszego romansu, ale jest świętym Sakramentem, obowiązkiem społecznym. Wiedzą i czują, że powołaniem kobiety jest być żoną i matką; powołaniem mężczyzny, być mężem, głową domu i ojcem rodziny.

Marcin Niedbalski miał wadę, która jak wiemy, jest bardzo szkodliwą w domowém pożyciu; wprawdzie wynagradzał ją po części łagodnością charakteru i nawyknieniem do przestawania prawie na niczém: ale nie jest że to bolesna dola, znosić niedostatek, wtedy właśnie, kiedy lepszy byt, a nawet zamożność od mężowskiéj woli zależy? Gdy tak biła się z myślami swojemi, wspomnienia lat młodocianych przechyliły ją na stronę Marcina. „Dobre ma serce, kocha mnie, a więc usłucha moich rad, próśb i nalegań. Ja go z gruntu przerobię, mówiła do siebie coraz to żywiéj. Jakież to będzie szczęście i radość, kiedy wyszydzanego i za nic mianego gnuśnika, uczynię porządnym i szanowanym gospodarzem; kiedy my oboje, a z nami i siostry jego będą miały przyzwoite utrzymanie! Słyszałam od ludzi i zapewniono mnie, że to są dobre i spokojne dziewczyny; trzeba tylko, żeby całe to rodzeństwo ktoś zachęcił, podniecił; a może Bóg przeznaczył mi ten obowiązek.“ Takie myśli, wahania się, obawy, nadzieje, nie dały jéj zasnąć. Nazajutrz poszła do kościoła na mszę poranną, modliła się długo, a powróciwszy do domu, rzekła do matki, iż namyśliła się pójść za Marcina Niedbalskiego.

Ze swojéj strony pani Skalska już o tem naradziła się z mężem. Nad spodziewanie, pan Wójt nie czynił wielkich trudności. „Znam ja naszą Józię, rzekł: nie boję się o nią. Będzie rządzić całém gospodarstwem rolnem i domowem i da sobie radę. Dam jéj sto rubli prócz wyprawy, na jaką zdobyć się możemy. Ma swoich pięćdziesiąt rs., które sobie z robótek ręcznych zebrała przez lat kilka. Będzie więc miała za co zaprowadzić niezbędne ulepszenia w gospodarstwie mężowskiém. A dalibóg, żal było patrzeć, jak taki piękny kawał ziemi leży bez żadnego użytku. Prośmy Boga, żeby im pobłogosławił i od niespodziewanéj klęski zachował.“

VII.

Kiedy więc trzeciego dnia Dudzińska znowu przywędrowała do Sanik, odpowiedziano jéj, że pan Marcin Niedbalski może prosić o rękę panny Józefy, a nie dostanie odprawy

Usłyszawszy tę pomyślną wiadomość, trochę tylko posiliła się i wypoczęła; zaraz w te tropy pośpieszyła do Osmolina i nad wieczorem wpadła jak bomba do dworku Marcina. Tylko co powrócił z pola, zkąd razem z parobkiem przywiózł furę kartofli i wypoczywał sobie po pracy.

— Winszuję wam, panie Marcinie! winszuję z całéj duszy; a dalibóg że jest czego powinszować, tak dobréj łagodnéj i gospodarnéj żony! Prawdziwe to przysłowie: nie bierze zasłużony, ale szczęśliwy.

Marcin spojrzał na nią zdziwiony.

— Co jejmość pleciesz? czego mi winszujesz? ani słowa nie rozumiem. Czyście sobie głowę zaleli?

— A to mi piękne podziękowanie za tak szczęśliwą wiadomość! Ja powiadam jegomości, że będziesz miał żonę, jakiéj ze świecą w uroczyste święto szukaćby potrzeba, a jegomość prawisz, żem się upiła! Tegom się nie spodziewała za wszystkie moje zacho-

dy. A czyliżbyś jéj dostał gdyby nie ja? Wstydź się Wasan!

— Moja pani Dudzińska, mówże porządnie, z szykiem, o kim gadacie i co? kto się żeni i z kim?

— No, no, widzę, żem zaczęła od końca; otóż więc powiem wam, mój panie Marcinie, żem cię wyswatała. Wszystko idzie jak najlepiéj, tylko zabierz się co żywo, jedź i oświadcz się.

— Ale z kimżeś mnie wyswatała i kto cię o to prosił?

— A z kimże innym jeżeli nie z panną Józefą, córką pana Wójta Skalskiego z Sanik? Wszakże już nieraz mówiłam, że to właśnie żona, jakiéj Jegomości potrzeba, ale wam co dobrze radzić, to to samo co pieniądze przez okno wyrzucać.

Odurzyła Marcina tak niespodziewana wiadomość, ale zebrawszy myśli, rzekł po chwili:

— A więc mówiliście o mnie?

— Mówiłam z matką, a ta rozmówiła się z córką i z mężem.

— I cóż odpowiedzieli?

— Powiedzieli i to i owo; ale co tam powtarzać. Zakończyli tém, że ponieważ znają jegomości jako poczciwego, dobrego i bez złych nałogów człowieka, nie odmówią wam córki swojéj.

Marcin z radości aż uściskał i ucałował starą Dudzińską. Tkwiło w jego sercu uczucie prawdziwéj miłości: ale tak trzeba było przebić się do niego przez powłokę zgnuśnienia i ociężałości, jak do wody, którą z pod grubéj gliniastéj opoki wydobywać musi świadomy pompiarz.

Jest rzecz tysiąckrotném doświadczeniem stwierdzona, że skoro tylko człowiek poweźmie jakie stanowcze przedsięwzięcie, i ma cel, do którego zwraca swoje usiłowania, rozbudzą się w nim i wzmogą wszystkie władze duszy i ciała. Wiadomość, że owa maleńka Józia, dawna towarzyszka jego zabaw dziecinnych, zezwala na oddanie mu ręki swojéj, że chce z nim podzielić dolę i niedolę ziemskiego życia, uczyniła Marcina innym zupełnie człowiekiem. Chciał nie tracić chwili, natychmiast zaprządz do bryczki i jechać do Sanik. Zawołał na siostry, które siedziały sobie w alkierzu, nic nie robiąc podług zwyczaju. „Spieszcie się, ogarnijcie się czemprędzej, pojedziemy do Sanik, poprosić o rękę panny Józefy Skalskiéj, z którą się ożenię, bo już jest wszystko ułożone. Daléj, spieszcie się!

Wytrzeszczyły oczy wszystkie trzy, nie wiedząc co się stało; czy złe, czy dobre wlazło w ich brata, czyli téż mu się w głowie przewróciło.

Ale gdy im opowiedział wszystko porządnie, widać było na ich twarzach radość, jaką uczuły w poczciwém sercu.

— A to wielkie szczęście dla was, mój bracie, rzekła Agnieszka.

— I dla nas także, przydała Joanna najmłodsza.

— Najstarsza Teresa przyświadczyła ich zdaniu, i rzekła: „Zaiste, bardzo nam brakowało gospodyni z głową i doświadczeniem, a taką będzie nasza przyszła bratowa. A więc jakże, czy zaraz mamy jechać do Sanik?

— Co téż wam przyszło do głowy! zawołała Dudzińska: ale to tak z wami, albo za powoli, albo za prędko. Zdajcie się na mój stary rozum. Bezemnie ani by się zaczęły te swaty i bezemnie nie skończyłyby się. Ale wy zapominacie, że moje stare nogi uszły za waszym interesem dwie ogromne mile. Niechże sobie usiądę, odpocznę, posilę się i ochłodzę, a potém pomówiemy rozsądnie i poważnie.

Joanna pobiegła do komory po piwo i po flaszkę przepalonéj wódki. Był w domu

chleb i kawałek wędzonki, mogły więc poczęstować Dudzińską.

— A więc jutro rano pojedziemy, rzekł niecierpliwy Marcin.

— Powoli! powoli, odpowiedziała organiścina, przyjdę ja tu jutro, zaraz po wschodzie słońca z moim Bartkiem. (tak było na imie organiście Dudzińskiemu) Przekonamy się, czy jegomość będzie mógł wystąpić należycie na taką uroczystą wizytę, i czy tam czego brakować nie będzie. Boć przecie znasz jegomość przysłowie: jak cię widzą, tak cię piszą. Ale, ale, spodziewam się, że za moją fatygę, rady i swaty, będę miała od was dobry gościniec i kilka talarków.

— A jakże, odpowiedział Marcin, dostaniecie odemnie pięć talarów.

— Odemnie parę gęsi.

— Odemnie czworo kaczek.

— Odemnie prosiaka już odsadzonego, rzekły siostry.

— Dziękuję państwu, dziękuję i przyrzekam, że będę służyć szczerze i gorliwie aż do końca. A przytém, alboż ja wam nie będę potrzebna do uszykowania domu?

Najadłszy się i napiwszy, stara swatka ucieszona przyrzeczeniem podarunku, poszła do domu. Wiedziała, że i państwo Skalscy także jéj bez obdarzenia nie odprawią.

VIII.

Nazajutrz rano, zaraz po wschodzie słońca, już była w domu Niedbalskich. I Marcin także nie próżnował, bryczka stała wysłana, a on miał na sobie swoje odświętne ubranie.

— Stójże jegomość, niechże jegomości od stóp do głów obejrzę! zawołała organiścina. Przecież w domu państwa Skalskich trzeba pokazać się jak należy. Gwałtu! a to co się znaczy! mówiła daléj. Bóty zakurzone, trochę koślawe i nie do szuwaksu; a surdut? Wszakże brak dwóch guzików, plamy na plecach, na połach i na klapach. A kamizelka! a chustka na szyję, a furażerka? Któż to widział i słyszał, żeby z wizytą, a tém bardziéj uroczystą w oświadczyny, przyjeżdżać w tak zaniedbaném i nieporządném ubraniu? Jeszcze nie dosyć! przydała, wyjrzawszy przez okno, bryczka płóciennym fartuchem nakryta! Czy nie macie porządnéj dery? Jegomość w takiém ubraniu nie może jechać, popsułbyś cały interes. Zapewne weźmiesz z sobą jedną z siostr, którąż?

— Najstarszą, wybąkał Marcin, zagłuszony wykrzykami Dudzińskiéj.

— I téj ubranie jak widzę nie jest w najlepszym porządku. Przecież musicie mieć trochę grosza w domu?

— Grosza nie, ale zboże jest, odpowiedział Marcin.

— No, to zaprząż jegomość i pojedziemy do Gombina, zamiast do Sanik, wskażę, co trzeba koniecznie kupić i dla jegomości i dla panien i dla porządku domu. Wielkie to było szczęście pana Marcina, że w tym roku i urodzaj był bardzo piękny i żniwo jak najpogodniéj się odbyło i zboże płaciło niezgorzéj. Sprzątnął więc: co mu się prawie nigdy nie zdarzało, niewyrosłą pszenicę i żyto, i niewykruszony jęczmień. Skrupiło się tylko na grochu, bo już na jego zbiór należyty zdobyć się nie mógł, i połowa ziarn została na polu; lecz i tego, co co zwieziono do stodoły, było podostatkiem.

Pojechawszy do Gombina, sprzedał dziesięć korcy pszenicy podług ukazanéj próbki, a że go znano z nieposzlakowanéj poczciwości, kupiec dał mu pięćdziesiąt rubli, on zaś przyrzekł, że w ciągu dwóch tygodni zboże odstawi.

Tak zaopatrzonego w grosiwo, zaprowadziła Dudzińska do krawca. Za jéj poradą kazał Marcin zrobić dla siebie surdut z gra-

natowego sukna, kupił bóty do szuwaksu, kamizelkę, chustkę na szyję, parę kołnierzyków, zgoła wszystko co do ubrania należy. Dla siostr wziął perkaliku w kwiatki na nowe suknie; nie zapomniała także Dudzińska o trzewikach, pończochach, kołnierzykach i chustkach. Kłopotał się pan Marcin, że na te wszystkie sprawunki wyszło około czterdziestu rubli, lecz się nie zniechęcił, i nie odstąpił od swego zamiaru. W następnym tygodniu we Czwartek, już mógł nasz konkurent wybrać się do Sanik z uroczystą wizytą. Przybywszy do państwa Skalskich, w prostych słowach oświadczył swój zamiar; ale na zaletę jego przyznać musimy, że w nich był i zdrowy rozsądek i wyrażenie prawdziwego przywiązania.

— Znam ja moje wady, rzekł, i tém wdzięczniéjszy jestem szanownéj pannie Józefie, że wiedząc o nich, nie odrzuca ręki mojéj. Ale mam nadzieję, że idąc za jéj przykładem i radą, będę jak najlepszym mężem i dobrym gospodarzem.

Pan Skalski, chcąc na przyszłość zapobiedz wszelkim sporom, jakie mogłyby nastąpić między Niedbalskim i siostrami, a bardziéj między szwagrami, jeżeliby za mąż poszły, domagał się oszacowania posiadłości i ustanowienia działów. W tym celu, uproszono jednego z zamożniejszych mieszczan Osmolina, jednego właściciela wioski sąsiedniéj i rządcę dóbr Sanik, a ci przekonawszy się o bardzo biednym stanie gospodarstwa w Niedbalewiznie, ustanowili jéj wartość na tysiąc rubli.

Dla każdéj zatém siostry przypadło po 250 rs. posagu, którą im jako należącą się, przyznał brat urzędowym aktem kupna i sprzedaży osady. Niebawém ogłoszono zapowiedzi. Przygotowania do wyprawy nie długo trwały, i w dzień św. Szymona Judy r. 1844 odbyło się wesele. Ślub wzięli w Sanikach w parafii panny młodej, i u jéj rodziców odbyła się uczta weselna. Przez ten czas nie mało napracowała się Dudzińska, żeby w domu Niedbalskiego jakikolwiek ład zaprowadzić. Przecież wymęczyła na nim, że kazał wybielić izbę i alkierz, załatać popsutą podłogę i wprawić kilka szybek wybitych, a od dawna zaklejanych papierem albo zatykanych słomą; ale to tylko było ogarnięcie z pierwszego wióra, reszta pozostała po dawnemu. Pogoda sprzyjała obrzędowi ślubnemu; w nocy i dnia następnego spadł deszcz obfity; kiedy więc dnia trzeciego pani Józefa Niedbalska pojechała wraz z mężem na swoje nowe gospodarstwo, zobaczyła na pierwszym wstępie taką kałużę przed domem, iż niepodobna było wysiąść z bryczki i suchą nogą wejść do izby. Żaden z Niedbalskich nie miał wyobrażenia o tém, że trzeba wybrukować podwórze i wykopać rów do spustu wody; ludzie, inwentarz, drób, wszystko to tarzało się w błocie jakby we właściwym żywiole. Biedna Dudzińska kręciła się na wszystkie strony, szukając kawałka deski, którąby do przejścia położyć można, ale jéj nie znalazła. Pan Marcin odważnie wszedł w błoto, wziął swoją połowicę na ręce, tryumfalnie zaniósł ją do izby, a stawiając na podłodze, pocałował.

Za raz nazajutrz po ślubie, siostry były odjechały do Osmolina, a teraz przyjęły bratową podług starego obyczaju, chlebem i solą, serdecznem uściśnieniem i szczerém życzliwém słowem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NIE MÓW HOP! AŻ PRZESKOCZYSZ.

(Przysłowie).

Miarkować się w nadziejach, to także coś znaczy:
Piotr zawsze roił szczęście, — i zsiwiał w rospaczy.

J. Gr.

KILKA SŁÓW

O TOWARZYSTWIE WSPARCIA ARTYSTÓW MUZYKI

tudzież

pozostałych po nich wdów i sierot.

Spełniając chętnie wezwanie, zaznajamiamy bliżéj czytelników „Zorzy“ o tém prawdziwie braterskiém stowarzyszeniu. Istnieje ono już od roku 1846 w Warszawie, a o bardzo dogodnych i korzystnych jego warunkach zapewne wié nie wielu miłośników i artystów muzyki tak tutaj jak i na prowincyi, gdyż inaczéj niepodobna przypuścić, aby dla obojętności tylko tak mało członków w tém stowarzyszeniu udział brało.

Otóż główne zasady Towarzystwa Wsparcia Artystów muzyki i pozostałych po nich wdów i sierot są następujące: każdy artysta lub tylko miłośnik muzyki, a nawet kształcący się dopiero w téj sztuce, bez różnicy, czyto mężczyzna, czy kobieta, zamieszkali stale w kraju naszym, mogą zostać członkami towarzystwa, złożywszy wpisowego na jeden raz kop. 90 najmniéj, a najwięcéj rs. 2 kop. 70. Następnie przyjęty do grona członków wnosi co miesiąc składkę. I tak, jeżeli pragnie pobierać po upływie lat rocznego wsparcia po rs. 27 (złp. 180), to opłaca składkę miesięczną kop. 15; dla otrzymania rocznego wsparcia rs. 45 (złp. 300) wnosi miesięcznie po kop. 30; kto zaś chce miesięcznie opłacać po kop. 45, to pobierać będzie rocznie rs. 63 (złp. 420).

Jak więc widzimy, że to jest to samo prawie co emerytura dla urzędników.

Ale, aby mieć prawo do stałéj płacy, potrzeba najmniéj 20 lat pobytu w Towarzystwie i być w wieku najmniéj lat 50. Jednakże już po upływie lat sześciu pobytu w towarzystwie i opłacaniu regularném składki, każdy członek w razie ciężkiéj choroby lub kalectwa, bez względu na wiek albo gdy ma lat 70 wieku, ma prawo do czasowego wsparcia. Dwaj członkowie towarzystwa czuwają nad stanem chorego.

Wdowy po członkach, którzy opłacali składkę przez lat 20, mają prawo do połowy tego wsparcia, jakie służyło ich mężom; gdy zaś mają osierocałe po ojcu dzieci, to te do drugiéj połowy wsparcia ojcowskiego należą. Sieroty bez matki pozostałe po ojcu, który przez 20 lat składkę opłacał, mają prawo do całkowitego wsparcia, aż do skończonych lat 14 wieku. W takimże samym wieku sieroty, oraz wdowy po członkach towarzystwa, którzy 6 lat opłacali składkę, mają prawo do trzech miesięcznego wsparcia na raz jeden.

Zarząd Towarzystwa powierzony jest Komitetowi składającemu się z Prezesa, Wice-prezesa i 6 Członków, których członkowie większością głosów co lat 4 wybierają.

Więcéj szczegółowe wiadomości znajdują się w dwóch książeczkach: obejmujących zasady i Regulamin Towarzystwa, z których zaczerpnięte są powyższe przepisy, a które każdy członek przy wpisie otrzymuje na własność.

Obecnie posiedzenia Komitetu Towarzystwa odbywają się w Warszawie pod №619 przy ulicy Daniłowiczowskiéj, i tam każdy pragnący należeć do tak korzystnego i pięknego stowarzyszenia, może się zgłosić ze swem żądaniem. Objaśniamy jeszcze, że do Towarzystwa tego może należeć każdy bez różnicy stanu i płci; a zatém i rzemieślnik majster, czeladnik i wyrobnik, téż choć nie całkiem jeszcze wydoskonaleni, w muzyce przystęp do niego znajdą. A pożądana to rzecz niezmiernie, na stare łata z czasem mieć pewną pensyę co rok!

RADY GOSPODARSKIE.

Co czynić ma gospodarz w m. Listopadzie?

Rolnik w tym miesiącu jeszcze nie zewszystkiem odpocząć może; trzeba mu jeszcze pokończyć zasiew zboża zimowego, kiedy pole jeszcze silne, a pogoda sprzyja; przy pomyślnej też pogodzie spulchniać ziemię i przygotować niwy do roślin okopowych. Jeśli jest zbytek słomianej mierzwy, a zbywa na dobrych innych środkach użyzniających, wypada długą mierzwę nawozić na łąki i pola pod koniczynę. Jeśli jest sposobność potemu, należy przystąpić do nawodnienia łąk i to czynić można aż do nadejścia zupełnych mrozów. W tej porze *dla rogacizny* zwykle jest jeszcze nieco zieleniny, poczem rolnik się bierze zwykle do zimowej paszy. Krowy mleczne i młode bydło potrzebują szczególnego starania i doboru paszy; woły robocze przeciwnie w tej porze mogą mniej dostawać paszy. Owcom trzeba codziennie dodawać soli do lekko rozgrzanej wody na napój.

Wszelkie *rośliny*, które chcemy przezimować, trzeba koniecznie pod dachem umieścić a cebule hyacentów, narcyzów, tulipanów, i t. d. które nieco później kwitnąć mają, należy teraz sadzić w doniczki. Pod koniec miesiąca można wziąść się do niektórych wcześniejszych hyacentów, tulipanów włoskich, tacetów i t. p. i przy umiarkowanem polewaniu postawić je przy oknach dobrze opatrzonego pokoju. Na hyacenty należy postawić szklanne przykrywy.

Wszelkie delikatne roślinki grubo nakryć mchem leśnym. I drzewka delikatniejsze należy przeciw mrozom słomą lub innem okryciem zabezpieczyć.

W końcu tego miesiąca przychodzi *ostatni zasiew* i flancowanie zimowych sałat. Można jeszcze zakładać kwatery inspektowe do siania szparagów. Jeśli mieć chcemy wczesną marchewkę, pasternak i t. p. to można je siać jeszcze w suchym ogrodzie. Inspekta należy przewietrzać.

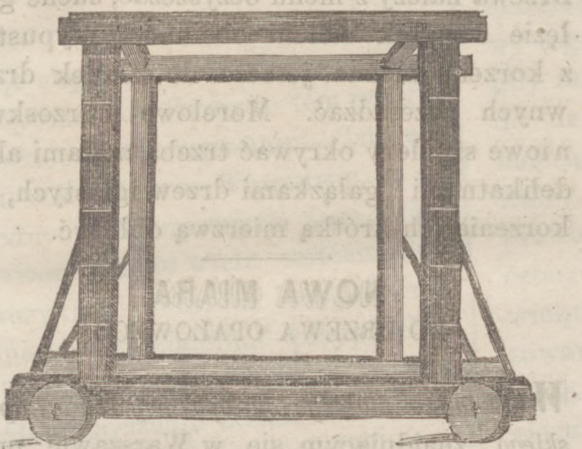
Jeśli ziemia jeszcze niezupełnie zmarzła na twardo, to można *młode drzewka sadzić.* Drzewa należy z mchu oczyszczać, suche gałęzie i zbytek zieleni obcinać. Wypustki z korzeni można jeszcze do szkółek drzewnych przesadzać. Morelowe i brzoskwiniowe szpalery okrywać trzeba matami albo delikatnemi gałązkami drzew iglastych, u korzenia ich krótką mierzwą obłożyć.

NOWA MIARA
DO DRZEWA OPAŁOWEGO.

W *Składzie materyałów opałowych F. Łapińskiego*, znajdującym się w Warszawie przy rogu ulic: Alei Jerozolimskiéj i Składowéj wprost magazynów Drogi Żelaznéj Warszawsko Wiedeńskiéj (Nr. 1582 lit. N.), oglądaliśmy wynalezioną przez właściciela tego Składu miarę, która służy w sposób dotąd niepraktykowany do sprzedaży drzewa opałowego. Wiadomo każdemu, jak ważną i drogą potrzebą w Warszawie jest opał; dla tego też summienna sprzedaż i sprawiedliwa miara są niemałemi względami przy kupnie drzewa. Miara, o któréj mowa, i połączone z nią okoliczności, téj potrzebie zaradzają. Budowa jéj cała drewniana i jak widzimy obok w rysunku, bardzo prosta, trzyma 6 stóp warszawskich wysokości, i tyleż szerokości. Na każdym z przodowych słupów widzimy w rysunku po sześć tych równych podziałek. Dla mocy z boków idą podpórki, a na dole kółka dla przesuwania miary z miejsca na miejsce.

Otóż w składzie p. Łapińskiego ułożone są tylko stosy drzewa, a mierzenie jego uskuteczniać się może w obec kupującego przez szczelne nałożenie w tę miarę drzewa szcza-

pami trzymającemi 6 stóp długości, jeżeli się wypełnia jeden sążeń kubiczny. Jeżeli szczapy trzymają 3 stopy długości, to na jeden sążeń kubiczny wypełniają się dwie takie miary. Przy przesyłce drzewa na assygnacyi Skład wypisuje ilość szczap.



Obok tego Skład ten pierwszy urządził *sprzedaż* publiczną *węgla kamiennego na wagę*; gdyż można tam dostać i pud 1 węgla (funtów 40) od ceny 9 do 12 kopiejek. Na sprzedaż taką zwracamy uwagę, gdyż ona jest szczególniéj dogodną dla tych, których nie stać odrazu na większy zakup.

Od samego też początku Skład ten wprowadził sprzedaż jednego korca węgla z odstawą, czego wprzód w żadnym składzie nie było; kupujący korzec węgla, odbiera go zaplombowany, tak jak po większéj części prawie wszystkie zamówione węgle w tym Składzie są odsyłane. Przed paru miesiącami w dalszym rozwoju udogodnień dla publiczności, oprócz składu węgla kamiennego p. F. Łapiński otworzył sprzedaż węgla drzewnego (do fabryk i do samowarów) w tén sposób, że ćwierć nawet węgla drzewnego dostać można.

Dowiadujemy się, że od lat 2ch dopiero firma ta zaczęła istnieć, a poszczycić się już może najliczniejszą prawie cząstkową sprzedażą w mieście naszém, która to sprzedaż aby sobie nie narazić nikogo, nadzwyczaj wiele akuratności pod każdym względem wymaga. Z tém też większą chęcią dzielimy się wiadomością o tém wszystkiém z Czytelnikami, gdy widzimy, że p. Łapiński nietylko na względzie ma zamożniejszych, ale i w potrzeby maluczkich wnika, co też na niezawodną korzyść i w handlu samym wpłynąć musi.

Ceny wszystkich materyałów opałowych oprócz jawnie wystawionych cenników po kantorach przyjmujących obstalunki, każdodziennie można znaleźć w Kuryerze Codziennym, które też i w piśmie naszém dla użytku czytelnika powtarzamy, a mianowicie:

Węgle Kamienne:

Za korzec w najlepszym gatunku z odstawą kop. 70.
„ pud w najlep. gat. z odstawą „ 12.
„ korzec w śred. gat. z odstawą „ 65.
„ pud „ „ „ „ 11.
„ korzec kostkowy (do kuchni) „ 50.
„ pud „ „ „ 9.

Węgle drzewne:

Za korzec z odstawą . . . . kop. 67 ½.

Drzewo Opałowe:

Za sążeń kubicz. twardego z odstawą Rs. 12.
„ „ „ miękkiego „ „ 10.

Zagadki.

1. Jaka jest różnica między psem a oszczercą?

Ta, że pies szczeka w oczy, a oszczerca za oczy.

2. Kto jest najlepszym szewcem?

Kto drugiemu bez kopyta boty uszyje.

3. Jaka fabryka największe u nas może miéć powodzenie?

Papiernia, bo gałganów mamy obficie.

Znaczenie poprzedniéj Zagadki **Mróz**

Redaktor i Wydawca **Józef Grajnert**.—w drukarni I. Krokoszyńskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.